

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów ćwierćrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołanowego wiersza petytowego.

Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Mikołaja w., Cypryana.
W sobotę Prota i Jacka.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 5 37 zachód 6 16
Dziś dekl. księżyc 20 15 kulm. 10 43

**Uczmy dzieci nasze
czytać, pisać i modlić
się po polsku!**

Nie mogą dać sobie rady z nami!

Ostatnie liczenie ludności wykazało, że nas w państwie pruskim nie tylko nie ubywa, ale że nas przybywa. Na Górnym Śląsku liczba ludności polskiej wzrosła w latach od roku 1900 do 1905 o blisko 2 procent, to jest 2 na sto. Świadczy to, że kultura niemiecka w stosunku do wysiłków, jakie czyni, bardzo mało nam szkody wyrządza. W obec prawdziwie czyszcówych prześladowań, jakie przechodziliśmy i przechodzimy pod panowaniem hakatyizmu, pomimo antypolskich praw, kuty pod wodzą ks. Bülowa, duch nasz polski złamany nie został. Śmiało możemy potwierdzić, żeśmy się nie dali, i jak dotąd, tak i nadal z równym mężstwem walczyć będziemy o zachowanie naszej narodowości i naszej świętej wiary. Burze przeczyszczą powietrze, żalazo hartuje się w ogniu, dusza ludzka przechyszcza i hartuje się w burzach życia, i narodowość nasza polska hartuje się w burzach prześladowania systemu pruskiego. Wszelkie burze pozostawiają po sobie ślady spustoszenia, ale jeżeli coś zniszczyło, jeżeli się coś zlamie, to chyba to, co nie miało w sobie dosyć sił do wytrzymania nawałnicy. Co mocne i zdrowe to nie tylko nie niszczy, ale robi się tem oporniejsze i staje się podobne do dębu, którego żadne burze złamać nie mogą. Dąb może

piorun zdruzgotać, ale burze i nawałnice nie zrobić mu nie mogą. I wśród nas burze i nawałnice wyrządziły dużo szkody. Ugięły się pod ich przeciwnościami dużo dusz polskich, ale były to dusze słabnące, w których zdrowego ognia polskiego nie było. Za to reszta ludu polskiego pod panowaniem pruskim zahartowała się tak, że nic jej zaszkodzić nie może.

Jeżeli jednak ma spoczywać na nas błogawieństwo Boże, natenczas talentów, jakie zdobyliśmy z pomocą Opatrzności Bożej, zagrzebywać nie powinniśmy. Powinniśmy je pomnażać, a pomnażać będziemy takowe, skoro jak dotąd, tak i nadal stać będziemy na straży naszych skarbów, jakimi są wiara św. i narodowość nasza polska. Naszym świętym obowiązkiem jest uczyć dziatew pacierza polskiego, czytania na polskim elementarzu i popierania gazet polskich. Nie powinno być domu polskiego, w którymby nie było gazety polskiej. Czytaliście w zeszłym numerze, co to miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius X powiedział: „Dzisiaj założę jeden dziennik, to znaczy więcej niż wybudować kościół”.

Niech słowa Namiestnika utkwia każdemu z Was w pamięci, niech nie tylko sam czyta gazetę polską, ale niech krewnych i znajomych do jej czytania zachęca. Założenie gazety szczerze katolickiej więcej w dzisiejszych czasach warte od wybudowania kościoła. Nakłaniajcie zatem leniwych i ospałych do czytania gazety polskiej, a przede wszystkim „Gazety Gdańskiej”, która na każdej niemieckiej pocztce kosztuje na cały kwartał 1,25 mar., z dostawą w dom przez listowego 1,49 m. Kto nie wie, jak sobie gazetę zapisać, niechaj się poradzi naszych mężów za-

ufania i czytelników, a ci będą mu pomocnymi. Zaś mężów zaufania i czytelników gorąco prosimy, ażeby z okazji zmiany kwartału nie zaniedbali popierania pisma naszego w kołach znajomych i przyjaciół.

**Dla czego w Poznaniu
niema jeszcze arcybiskupa?**

Trzy lata miną w listopadzie tego roku od chwili śmierci śp. arcybiskupa Stablewskiego. Rządy sprawują dwaj czcigodni starcy: w Gnieźnie 83-letni prałat ks. Dorszewski, w Poznaniu 71-letni biskup-sufagan ks. Likowski. Rząd pruski tymczasem ani myśli o obsadzeniu arcybiskupstwa. Dla czego? Oto pragnie mieć arcybiskupem Niemca, gdy tymczasem Stolica św. obstaje przy polskim kandydacie. Bezustannie piszą gazety o tem, że na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego został upatrzony teraźniejszy kanonik gnieźnieński, ks. Sander, który jest pono we wielkich łaskach samego cesarza, ponieważ jest synem generała a na dobitkę chrześniakiem cesarskim. Ks. Sander swego czasu zaprzeczył, jakoby był kandydatem na arcybiskupstwo, ale zaprzeczył wtenczas, gdy jeszcze nie był kanonikiem gnieźnieńskim.

Nie jeden się zapyta, z kąd to pochodzi, że przy obsadzaniu arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego rząd pruski ma tak wielkie przywileje? Przecież we wszystkich innych dycezyach główny głos przy zamianowaniu arcypasterza dycezyi mają kapituły? Słusznie! I obydwie dycezye Wielkiego Księstwa Poznańskiego posiadają ten przywilej, jeno że te kapituły są obecnie prawie zupełnie zniemczone. Na

10 kanoników metropolitalnych w Poznaniu jest zaledwie 2 czy 3 polaków, w Gnieźnie jest zdaje się jeszcze gorzej, bo tam na 7 kanoników jest, o ile wiemy, tylko jeden polak. Nie jeden powie na to, że przecież w Kościele polityka roli odgrywać nie powinna, że tem samem kanonicy chociaż Niemcy powinni arcybiskupem obrać polaka, ponieważ Niemców w obydwóch dycezyach jest bardzo mało. Tak powinno być. W Kościele polityki być nie powinno, a jednak ona w Prusach jest oddawna, i to nie tylko w naszych polskich diecezjach, ale także we wszystkich niemieckich. Kapituła bowiem stawia kandydatów na biskupa, ale król pruski ma prawo wybrać sobie tego, który mu się podoba. Wówczas dopiero następują układy ze Stolicą św. Gdy zaś z postawionych 3 kandydatów — bo tylu ich kapituły stawiają — żaden się królowi pruskiemu nie podoba, naówczas kapituły zbierają się ponownie i nowych kandydatów stawiają. I kapituły poznańskie postawiły swych kandydatów, ale byli to widocznie polacy, bo król żadnego nie zatwierdził.

W owym czasie było jednak wśród kapituł więcej jeszcze kanoników polaków. Obecnie kilku umarło. Umarł ks. biskup Andrzejewicz, ks. kan. Echaust, ks. kanonik Szoldrski itd., a w ich miejsce wybrano samych Niemców, pomiędzy innymi ks. Sandera. Rząd miał to szczęście, że wszyscy kanonicy powymierali w miesiącach nieparzystych, w których prawo wyboru nowego kanonika na rząd przypada. Rząd pruski polaka zaś chyba na stanowisko kanonika nie posadzi. Przed laty to posady kanoników obsadzała Stolica św. wspólnie z arcybiskupem, ale było to przed laty. Niewiedzieć z jakiej przyczyny Stolica

Tajemnice dworu sułtańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Tak kłęczała jeszcze obok rannego, krwią okrytego nieprzyjaciela, gdy głośny hałas dał się słyszeć w obozie i zawiadomił ją, że wracają ojciec i bracia z wyprawy... teraz też powstała jakby z ciężkiego marzenia. Opuściła namiot.

W obozie panowała głośnie radość z odniesionego zwycięstwa. Prawie cały oddział wojsk sułtana został wybity i tylko niektórym udało się zbiedz i zanieść wiadomość o wypadku Zorabewowi, o ile nie wpadli na drodze w ręce nieprzyjaciół, lub nie umarli z wycieńczenia.

Następnie emir i jego synowie zbliżyli się do namiotu, przed którym czekała na nich Soliha. Oblicze jej było poważne i ponure. Nie mówiła o nieprzyjacielu, którego przyprowadziła ze sobą. Emir i synowie jego udali się na spoczynek, rozstawiając wokoło nowe stráže.

Pomścicielka ciągle jeszcze stała przed namiotem... Czula teraz, że jej ręce odpadły, że kochała młodego beja! Nie pojmowała jeszcze tego nieznanego jej nigdy uczucia, dla tego tem potężniej ono na nią działało!

Księżyc rozplywał się w dali, w błędnym świetle wschodzącego dnia.

Soliha wpatrywała się w przestrzeń... czy to, czego po raz pierwszy doznawała, były czasy? Miłość jej w podobnej chwili, była zbrodnią! Ta myśl ją dręczyła! Myślała o swej przysiędze zemsty... i teraz oszczędzała sama wroga?

Nagle zdobyła się na postanowienie... czy jej zabłysnęły.

Postąpiła kilka kroków do niezbyt odległego miejsca, w środku, spokojnego teraz jak grób, obozu. Tu stał mały, zieloną materią pokryty namiot. Przy wejściu do niego stała zwinięta chorągiew, którą brała zwykle ze sobą, podczas większych utarczek.

Weszła do namiotu. Tu leżała na wzniesieniu nabalsamowana głowa jej, ściętej przez nieprzyjaciół, narzeczonego.

Uklękła przed nią i wpatrywała się w strasznie pokrzywione i stężale rysy głowy

— Poślubiłam ci zemstę — rzekła Soliha drzącym głosem — daruj mi, że dziś po raz pierwszy ociągałam się, być wierną mej przysiędze. Ręka moja ociąga się zabić schwytanego nieprzyjaciela. Nie powinienś widzieć, że Soliha, łamię swoją przysięgę. I ten nieprzyjaciół musi śmierć ponieść z mojej ręki. Nikt nie powie, że córka Haruna jest słabą. Idę

Powstała — jeszcze jedno spojrzenie rzuciła na otoczoną szarawym światłem głowę straconego, którą z niebezpie-

czeństwem własnego życia odebrała nieprzyjaciółom. Zdawało się, jakby dreszcz przeszedł po jej członkach, jakby oczy trupa gniewnie patrzyły, nie mogła też swoich oczów od niej odwrócić, postępowała do wejścia z małego namiotu, czy jej jednak ciągle jeszcze na niej spoczywały.

Soliha wyszła z namiotu. Już teraz była zdecydowaną; Sadi, schwyty nieprzyjaciół, miał umrzeć! Sama chciała mu własną ręką uciąć głowę, podobnie jak nieprzyjaciele jej narzeczonego zrobili.

Świętość przysięgi i krwawa zemsta opanowały obce uczucie, jakie wkraśli do jej serca na widok młodego. Szabla wisiała jeszcze u pasa jej spodni.

Zwróciła się do namiotu swego ojca i zamierzyła następnie udać się do tego miejsca, gdzie Sadi nurzał się we krwi.

Nagle, kiedy właśnie skręcała około namiotu ojca, ujrzała przed sobą przy błędnym świetle księżycy El-Omara, który w tej chwili albo szedł do namiotu rannego albo też z takowego wyszedł.

Soliha wzdrygnęła się; gniewało ją to do pewnego stopnia, że młody wojownik mógł widzieć i poznać jej słabość. Zbladła.

El-Omar spostrzegł pomścicielkę i chciał do niej przystąpić, by jej coś powiedzieć. Wyciągnęła rozkazującą rękę:

— Idź do twego namiotu, zuchwalcze — zawołał drzącym głosem — idź, albo zabiję cię.

Młody arab zatrzymał się przez chwilę, jakby staczał ze sobą walkę — następnie odszedł.

Soliha ponurym wzrokiem za nim patrzyła, następnie poszła dumnie i poważnie do namiotu, w którym leżał raniony nieprzyjaciół i znikła wewnątrz tegoż.

ROZDZIAŁ II.

Cud.

Kilka dni upłynęło od owej nocy, w której Grek z widmem czarnego djabełka nagle okazał się między derwiszami, gdy jeden z derwiszów znalazł w pobliżu ruiny Syrre, która była zupełnie wyczerpana z głodu i pragnienia.

Widok odrażającej istoty przypominał zaraz staremu derwiszowi widmo czarnego djabełka, które zdawał się poznawać i pokonany nieprzepartym strachem, chciał ztamtąd uciekać.

W tej chwili zbliżył się do ruiny szeik-ul-Islam i widział przerażonego derwisza.

— Co się stało? Co spowodowało twoje przerażenie i ucieczkę? — zapytał.

Derwisz padł na kolana przed potężną głową całego islamizmu i dotknął czołem ziemi na znak swej najgłębszej uległości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

św. rzekła się swego przywileju na rzecz władz pruskich. Kanonicy niemieccy wybierani są teraz z łaski rządu pruskiego, pochodzą oni nawet częściowo z niemieckich dycezyj. Potrzeb ludu polskiego nie znają i mało je będą uwzględniali, bo inaczej to kanoników w polskich dycezyjach wcale nie przyjmowaliby. Pytanie zatem, czy terazniejsze kapituły, gdyby chodziło ponownie o wybór arcybiskupa, nie postawiły niemieckiego kandydata?

Rząd czeka. Wydaje mu się, że polacy zmiękną w końcu, i że wezmą takiego arcybiskupa, jakiego dostaną, chociażby Niemca. Przypuszczać wypada, że rząd jeszcze dłużej poczeka, bo w społeczeństwie naszym polskiem niema jakoś wielkiej ochoty na arcybiskupa — Niemca. Czy my potrzebujemy ustępować tam, gdzie chodzi jedy nie o dobro Kościoła katolickiego w naszej dzielnicy? Polityki w Kościele świętym nie chcemy, a chyba dycezya chełmińska jest najlepszym przykładem, jak przykre stósunki panować muszą tam, gdzie panuje arcypasterz obcy narodowością.

O żydostwie na ziemi polskiej.

Żydzi na ziemiach polskich robią coraz to większe postępy. Pisaliśmy o tem, że Warszawa, licząca około 800 tysięcy mieszkańców, liczy samych żydów blisko 300 tysięcy. Przemysł i handel spoczywają przeważnie w rękach żydowskich, a w dzisiejszych czasach w handlu i przemyśle główne spoczywa bogactwo. Ztąd żydzi, mając pieniądze, zdobywają sobie z ich pomocą wpływy w kraju. Gazety w Królestwie Polskiem nie mogą o nich i o ich wpływie na społeczeństwo rozpisywać się tak, jakby chciały. Ilu to tam polaków będzie żydom siedziało w kieszeni, ile grosza żydowskiego znajdować się będzie na gruntach dziedziców i gospodarzy i na gruntach miejskich? Ani w Królestwie ani też w Galicyi nie ma takiej organizacji bankowej, jaką my tu w Prusach posiadamy. Bankierem tam żyd, a bierze procenty z lichwą, bo wie, że się go potrzebuje. A chociaż niejednego doprowadza do kija żebraczego, nie można się ze szponów jego wydobyć, bo złoto w jego się znajduje kieszeni. Za pomocą tego złota poczynają też żydzi przekupywać sumienia polskich obywateli, i wkradają się do prac obywatelskich. W sejmie galicyjskim, na posadach burmistrzów, na posadach zastępców burmistrzów, radnych miejskich, wszędzie wkradają się coraz to więcej żydzi. A to jest bardzo bolesne. Galicya jest bowiem ziemią na wkrós polską, polacy mając tam rządy w rękę, mają też obowiązek dbać o to, ażeby kultura rodzima pozostała prawdziwie katolicką i prawdziwie polską. A jakże ona ma taką pozostać, skoro żydzi wdzierają się do wszelkich urzędów, a przeciw oni jako przeciwnicy chrześcijaństwa, jako przeciwnicy polskiej kultury, muszą pracować z krzywdą dla interesów polskich.

Wprost przerażające są liczby, jakie niejaki p. dr. Kasznica podaje w swej pracy „Wiadomości statystyczne o stósunkach krajowych“ o rozpowszechnieniu się żydostwa w Galicyi. Pan dr. Kasznica zbadał stósunki, panujące w 168 gminach, to jest we większych miastach i miasteczkach galicyjskich (z wyjątkiem Krakowa i Lwowa). Od r. 1874 polacy utracili większość absolutną w 14 reprezentacjach gminnych, odzyskali zaś tę większość w 8 gminach, a nadto weszli do rady miasta Radziechowa, w której w roku 1874 nie zasiadali. Rusini utracili na rzecz żydów większość absolutną w 10 radach gminnych, odzyskali ją zaś tylko w jednej gminie. W sześciu gminach, w których do roku 1874 nie było zastępców żydowskich, są teraz także żydzi. Żydzi mieli absolutną większość w radach gminnych w Przemyśle, Buczaczu i Brodach, Chrzanowie, Dąbrowie, Radomyślu, Kolbuszowej, Tarnobrzegu, Rozwadowie, Brzozowie, Brzesku, Sędziszowie, Dębicy, Dukli, Ustrzykach, Bolechowie, Szezercu, Żurawnie, Podhajcach, Mikulińcach, Grzymałowie, Skalicie, Podwołoczyskach, Monasterzyskach, Husiatynie, Czortkowie, Jazłowie i Zaleszczykach.

Procent radnych polskich i ruskich zmalał, wzrósł natomiast wszędzie procent radnych żydów, najsilniej zaś we większych miastach. Tak we wschodniej, jak i zachodniej Galicyi, wyznaczenie ka-

tolicko-polskie i grecko-katolickie cofa się, wzrasta zaś żydowskie.

Żydzi podbijają zatem kraj polski, jakim jest Galicya. Ale czy oni są temu winni? Ej gdzie, przyczyną tego są grzechy narodu polskiego, do których zaliczają się niedołęstwo w sprawach kupieckich, rządy wielkopolskie w Galicyi, które nie potrafią ocenić należycie współczesnych potrzeb społeczeństwa polskiego w Galicyi. Ci wielcy panowie, po naszymu konserwatyści, wiedzą bardzo dobrze, że w Galicyi dzieje się źle, ale ani nie wiedzą, jak się do naprawy zabrać, ani też nie okazują wielkiej ochoty do tego, ażeby wziąć sobie do pomocy ludzi, którzyby potrafili naprawić obecne zgnile stósunki tamże.

Za drugie 35 lat dojdzie do tego, że żydzi zapanują nad całą Galicyą, jeżeli w tym czasie stósunki nie zmienią się tam na lepsze.

Sprawy polskie.

* Gazety niemieckie piszą, że my się cieszymy z każdego niemieckiego nieszczęścia, że więc naprzykład z nieklamną radością rozpisyjemy się w naszych gazetach o wszelkich nieszczęściach, jakie spotykały balon Zeppelina; tak jakobyśmy sobie szydzili z tego wynalazku.

Stanowczo temu musimy zaprzeczyć. Byłoby wprost nie po chrześcijańsku, gdybyśmy z cudzego nieszczęścia radować się mieli, owszem życzymy Niemcom Zeppelina, i cieszylibyśmy się, gdybyśmy posiadali podobnego wynalazcę. A że tam gazety nasze zamieszczały wierszyk o balonie Zeppelina na nutę kujawiaka, toć to nie przez szyderstwo, jeno przez wesołość.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Niemcy mają jakoś podatków nos pełen, bo niema prawie tygodnia, ażeby gazety niemieckie nie wzywały ministrów niemieckich do zaprowadzania oszczędności. Przedewszystkiem apelują w tym względzie do ministra wojny i ministra poczt. Musi być jakoś źle z finansami niemieckimi, bo dochody z poczt były w ostatnim roku o 16 milionów i 300 tysięcy marek mniejsze aniżeli rząd się spodziewał. Widać, że Niemców poczyła gęsia skórka oblatywać na myśl, co to będzie, jeżeli dochody będą się cofały w następnych latach. Strach ich nowych podatków, których nie będą wiedzieli, z kąd brać.

— Pięknego posła do parlamentu ma okręg Eisenach. Pan ten nazwiskiem Schak poszukiwał pod przybranem nazwiskiem Triole panny do towarzystwa niby dla swej żony. Tymczasem się pokazało, że tu chodziło o to, ażeby z tej panny zrobić narzędzie swych chuci cielesnych. Sprawa się tymczasem nie powiodła, bo panna odnośna w porozumieniu z matką oddała sprawę kryminalnej policyi, która posła, gdy przybył po list, przytrzymała na poczekaniu, i kazała mu śledztwo wytoczyć. Pan Schak uniewinnia swoje postępowanie tem, że żona bardzo jest cierpiąca i z jej to porozumieniem starał się p. Schak o pannę, z którąby mógł żyć, jak ze żoną, a więc — w dwumalżeństwie.

Piękna moralność u posła niemieckiego.

— Państwo wydało dotąd 550 milionów marek na budowę tanich mieszkań dla robotników, oraz na budowę lazaretów i podobnych urządzeń. Na budowę domów dla robotników wyznaczono 182 miliony marek.

— Cesarz Wilhelm pojechał na rewie, to jest na manewry wojska austriackiego, które się w Czechach odbywają. Spotkał się tam z cesarzem austriackim.

— W państwie niemieckiem jest dzisiaj taki prąd, że im który minister więcej w polaków bić potrafi, tem lepszy numer posiada. Z powodu telegramów, jakimi nowy kanclerz zaszczylił zjazdy hakatystów, rozpisuje się główny organ hakatyzmu „Schlesische Zeitung“ z wielkiem uznaniem i wyraża nadzieję, że polityka nowego kanclerza w stósunku do polaków będzie zgodna z polityką ks. Bülowa.

Ministrowi baronowi Rheinbabenowi oddaje urządowe pruskie pismo „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ wielkie pochwały z okazji jubileuszu 10-lecia

jego rządów jako ministra skarbu, równocześnie zaś słaui jego energiczną działalność w obronie niemieczyny na kresach wschodnich.

— Rosya. Car zmienił swe pierwotne plany i nie pojedzie ani do Konstantynopola, ani też do Włoszech. Piszą, że pragnie podróż swą odłożyć do przyszłej wiosny. Obecnie wybrała się para carska w podróż do Krymu.

— Austria. W mieście austriackiem Trydencie, zamieszkałem przez ludność włoską, przyaresztowano kilkunastu włochoń, którzy porozumiewali się ze rządem włoskim i zdradzali mu rozmaite tajemnice celem popierania oderwania tej części kraju od Austrii a przyłączenia do Włoch. Przyaresztowano dalej sporo włochoń z miast Innsbruku, Bozen i Ala, oraz prawie wszystkich redaktorów włoskiego pisma „Alto adige“. Spisek na oderwanie prowincyi włoskich od Austrii przybrał wielkie rozmiary. Spiskowcy okradli nawet wielki bank w Trydencie na pół miliona koron aby mieć pieniądze na uprawianie agitacyi.

— Francya. W mieście Reims przyaresztowany został 19-letni mechanik francuzki Trossier, który w śledztwie zeznał, że był szpiegiem niemieckim, że się stykał w Strasburgu, Metz i Luksemburgu z dwoma Niemcami Schwarzem i Schulzem i że im sprzedał ważne francuzkie dokumenty, za które otrzymał 1800 franków wynagrodzenia.

— Portugalia. Król portugalski wybiera się w listopadzie z wizytą do króla angielskiego, który jest krewnym jego. Król angielski pragnie go przyjąć z wielką okazałością na znak wielkiego przywiązania, jakie on wraz z całą Anglią żywi dla państwa portugalskiego. Odbywać się będą na cześć młodego króla uczty, przedstawienia w teatrze, uroczyste przyjęcia ze strony burmistrza londyńskiego itd. Mówią też, że król angielski zamierza królewskiego swego krewniaka zaręczyć ze swoją wnuczką, księżniczką Aleksandrą Fife.

— Anglia. Naród angielski pragnie Niemców zniewolić do zaprzestania zbrojeń na morzu. W tej sprawie nastąpiła w parlamencie angielskim interpelacya. Prezes angielskich ministrów Asquith oświadczył, że rząd angielski cieszyłby się, gdyby się dowiedział, że rząd niemiecki pragnie się z rządem angielskim porozumieć co do dalszych zbrojeń na morzu. Oświadczył też dalej prezes ministrów, że rząd angielski zapukał w tej sprawie do Berlina. Z tych dobrych chęci rządu angielskiego nic pewnie nie będzie, bo rząd niemiecki na to się nie zgodzi. Zbrojenia na morzu potrwają więc dalej.

— Anglik Cody wynalazł latawiec, w którym we wtorek w ciągu 63 minut przeleciał przeszło 40 mil angielskich. Chwilami leciał nawet z szybkością 55 mil na godzinę.

Wiadomości kościelne.

— Chełmińska dycezya. Najprzew. ks. biskup Augustyn pojedzie w sobotę 18 b. m. do Wejherowa, aby tam bierzmować i wyzytacyą odprawić. Pozostanie tam aż do 22 b. m.

— W sobotę 25 b. m. przybywa najprzew. ks. biskup-sufragan dr. Klunder do Redy i tak w tę sobotę jako i w poniedziałek bierzmować będzie. W niedzielę zaś dopełni konsekracyi nowego kościoła.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 10. września 1909

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 9. września pod Toruniem + 0,26, pod Fordonem + 0,18, pod Chełmem + 0,20, pod Grudziądem + 0,28, pod Kurzebrak + 0,54, pod Malborkiem + 0,10, pod Tczewem + 0,64, pod Schiewenhorst + 2,62.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedziele i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Zwalczanie wścieklizny przez zarządzenie uwięzienia psów w odnośnych miejscowościach okazało się niedostatecznem, z powodu czego wyszło nowe rozporządzenie, wedle którego nakaz uwięzienia psów ma być wydany na szerszą okolicę, jeśli w odnośnej prowincyi,

obwodzie lub powiecie zachodzą częstsze wypadki wścieklizny. W takim razie nie potrzeba osobnego zezwolenia ministerialnego do użycia nowego przepisu. W razie szerzenia się wścieklizny, należy, o ile możliwości, wyznaczyć granice naturalne, geograficzne dla obostrzonych przepisów, a nie jak dotychczas, wedle odległości miejscowości. Granice tworzyć mają rzeki, wyżyny, bagniska, lasy itp. Wydawać odnośne rozporządzenia mają prawo prezesi regencyjni, landraci i miejscowe władze policyjne w swych obwodach.

— Licho poszło 30-letniemu mularzowi Ferdynandowi Richertowi, który zamierzał okraść mieszkanie przy ulicy psiej pod numerem 100. Właścicielka, która wydała się z mieszkanką tylko na kilka chwil, ze zdumieniem spostrzegła w swem mieszkaniu złodzieja, który zabierał się właśnie do ogołocenia mieszkania z kosztowności we wartości około 300 marek. Złodziej trafił tym razem na swoją. Rezolutna kobiecinka nietylko go się bowiem nie przelekła, ale pochwyciła za kołnierz, i rzuciwszy na kanapę, poczęła przyzywać pomocy. Gdy się ludzie zbiegli, posłano po policyanta. Aresztant tłumaczył się, że chciał sobie kosztowności tylko obejrzeć. Pytanie jeno, czy mu sąd uwierzy, tem więcej, że Richert nie tak dawno temu dopuścił się kradzieży.

— 16-letni syn profesora Schütte z tutejszej wszechszkoly, wynalazcy balonu, spadł przy rynku rakowym z koła i doznał wstrząśnienia mózgu. Odstawiono go do lazaretu.

— Wrzeszcz. Budowa kościoła Serca Jezusowego postępuje tak szybko, że z nastaniem jesieni będzie już niezawodnie pod dachem. Wież kościoła można już teraz widzieć z Gdańska, Oliwy, Sopotu itd. Jak wiadomo, wysokość wieży ma wynosić 66 metrów.

— Oliwa. Robotnik Herman Preuss, karany już kilkakrotnie więzieniem i cuchthauzem, zamierzał 4 lipca wykraść z pewnego mieszkania przy Sandgrube w Gdańsku pierzyn za 100 mar. Gdy zauważył, że go śledzono, porzucił wszystko i zmyknął. Przytrzymał go jednak. Na sądzie wykrecił się i wypierał wszystkiego. Nic mu jednak nie pomogło. Sąd skazał go na rok więzienia karnego i na pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg 2 lat.

— Żukowo. Zamierzam rozpisać się nieco obszerniej o naszym polskiem życiu w Żukowie i o tutejszem Towarzystwie „Jedności“. Jak wiadomo, zostało ono założone tu 23 maja rb. za staraniem pp. Fr. Paszkiego i Roberta Płacha przy pomocy ks. patrona Kupezyńskiego. Ks. patron nie szczędził trudów podróży i wraz z ks. prob. Wróblewskim z Niedamowa stawiając się do nas, pomógł nam w założeniu Towarzystwa, czem najlepiej udowodnił potrzebę polskiego Towarzystwa w Żukowie. Ks. prob. Wróblewski przedstawił świetne obrazy, i tak jedno i drugie wzbudziło żywe zainteresowanie wśród naszych tutejszych wiarusów.

Ale niezawsze zbiera się plon ze siewby. Ewangelia św. głosi: „Oto był człowiek, który dobre ziarno rzucił na ziemię, a przyszedł jego nieprzyjaciół i zasiał kłakolu, ażeby dobre ziarno zadusić“.

Tak i tutaj ma się rzecz z naszym Towarzystwem „Jedność“. Oto przybyli dwaj kapłani i zasiali ziarno oświaty, ale pewna zkadinaż zaczęła osobistość zmierza do tego, ażeby owo kiełkujące ziarno oświaty stłumić. Gdy Towarzystwo nasze zakładał, przeczuliśmy dobrze trudności, jakie będziemy mieli, przeczuliśmy, że ks. proboszcz Laffont nie patrzy na nie życzliwie, że upatrywać w niem będzie prawdopodobnie wielkopolskie dążności. Domyślaliśmy się tego na podstawie zarzutów, jakich ks. proboszcz nie szczędził „Gazecie Gdańskiej“, gdy po śmierci śp. ks. oficyała Lüdtkego opisywała antypolską działalność tegoż. Miarkowaliśmy już wówczas, że ks. prob. należy do tych kapłanów, którzy nie lubią w swej parafii popierania narodowości polskiej przez polskie Towarzystwa.

Mieliśmy 4 lipca zabawę, na którą się stawiła nieomal cała parafia z wyjątkiem zarządu kościelnego, który li tylko na niemieckie towarzystwa uczęszcza, oraz kilku obywateli i karczmarzy, którzy aż do przesady lekają się wpływów niemieckich. Stawiło się na tę zabawę Towarzystwo „Gwiazda“ z

Przodkowa, Towarzystwo Ludowe z Kielna, „Jedność“ i „Lutnia“ z Gdańska i Towarzystwo Ludowe z Kartuz. Aż radość brała, gdy się patrzyło na wspólną braterską miłość i zgodę, jaka panowała wśród zebranych. Wszystkim tym towarzystwom dziękujemy tu z tego miejsca serdecznie za udział, ponieważ takowy podniósł nas tu tem więcej na duchu. Dziękujemy przede wszystkim „Lutni“ gdańskiej i jej dyrygentowi za piękny śpiew i urozmaicenie tem samem zabawy.

Ale nie obyło się tu bez przykrego rozczerowania. Oto gdyśmy chcieli pójść na nieszpory, które przewodniczący z ks. proboszczem na pół do 4-tej umówili, przekonaliśmy się, że takowe na 10 minut przed czasem odprawione zostały. Cemu? albo ja wiem — to jednak wiem, że w Żukowie nie jest już to samo, co było dawniej. Dawniej, gdy to jeszcze w Przodkowie był śp. ks. prob. Gardzielewski a w Żukowie ks. prob. Stenzel, było zaprawdę inaczej. Nie istniała jeszcze wówczas cprawda „Jedność“, ale istniał „Rolnik“. Jak to wówczas lud nasz przez owych duszpasterzy był podpierany! Obie parafie były jakoby jedno ciało i jedna dusza. Raz gromadzono się w Żukowie, to znowu w Przodkowie. Ludzie z rozrzwiniem wspominają o tych czasach i zasyłają westchnienie za dusze niebożczyków. Oni niewątpliwie byłiby na tę naszą zabawę przybyli, gdyby byli żyli. Zamiast obecności kapłana naszego mieliśmy obecność dwóch żandarmów, którzy jednak ze względu na nowe prawo, nie pozwalające na obecność nieproszonych gości, niebawem ogród opuścili, chociaż niechętnie. Za to nie należy mi zapomnieć o czcigodnym ks. prob. Karpińskim z Przodkowa, który zabawy zaszczycał swą obecnością, za co mu składamy serdeczną podziękę.

W niedzielę przemawiał nasz ks. prob. Laffont. Powiedział, że odnowi bractwo Serca Jezusowego, które nam założył nieodżałowany ks. prob. Bielicki. Mówił dalej, że dla bractwa św. Bonifacego pragnie porobić mżów zaufania. Może w tym celu, ażeby zbierali fundusze. Oczywiście, że są to bractwa kościelne. I każdy parafianin byłby z duszy rad ks. proboszczowi, że stara się tu o rozbudzenie życia katolickiego, gdyby nie to, że zarazem dodał, że inne Towarzystwa niewiele warte, bo pracują tylko dla względów materyalnych. Są nawet szkodliwe, bo są w nich tańce i zabawy i człowiek grosz traci. Na to ja odpowiem, że gdybyśmy nie mieli naszych zabaw, toby parafianie nasi ucieszczali na „krygerferajn“ i tak samo by grosz stracili, a tam inaczej się ludzie jeszcze bawia, aniżeli na zabawach naszych polskich. Ja myślę, że Towarzystwa nasze są właśnie pożyteczne, bo inaczej kapłani nasi by nam ich nie zakładali. One są nie na urządzenie zabaw, ale na oświecanie nas. Jesteśmy o tem przekonani, że ks. proboszcz niewątpliwie by inaczej o nas sądził, gdyby się do nas przyłączył. Mybyśmy go bardzo mile powitali, a skoro inni duszpasterze nas odwiedzają, to dla czego i nasz duszpasterz ma stać zdala od nas. Niechże od nas nie stroni, boć przecie nasze Towarzystwo jest na wskroś katolickie, jest pod protektorem władzy biskupiej, a przecież sam Ojciec św. Leon XIII w swej sławnej encyklice „rerum novarum“ wzywa kapłanów, ażeby pracowali dla ludu po za kościołem w obecnych czasach, gdzie na tyle niebezpieczeństw Kościół św. zewsząd jest narażony.

— Kartuzy. W poniedziałek dopołudnia spaliły się kapitaliście p. Wierzbie zabudowania stajenne, nie tak dawno temu postawione. Straż pożarna ochroniła sąsiedni dom mieszkalny od pożaru. Bydło, znajdujące się w palące się stajni, zdolano szczęśliwie wyprowadzić, za to spaliło się sporo zapasów paszy i materyalu na opa. Zabezpieczenie straty pokrywa. Pożar wzniecił podobno chłopczyk jakiś, który w stajni zapalił lampion.

— Wyższy nauczyciel i nauczyciel religii przy tutejszej wyższej szkole, ks. Paweł Dudek obejmuje wkrótce posadę nauczyciela przy zakładzie w Chelmży.

— Berliński „Landbank“ sprzedał majątek rycerski Chośnicę, położony w

tutejszym powiecie, kapitaliście Hugonowi Neitzke ze Słupska.

— Nauczyciel Dudek w Mrzeżynie, znakomity pszczelnik, przejdzie 1 października b. r. w stan spoczynku. Pochodzi z Górnego Śląska.

— Tczew. Nieludzkiego wprost postępku dopuścił się tu właściciel furmanek Sackersdorf. Zagłodził bowiem na śmierć swoje dwa konie. Ludziom podpadło, że od dwóch tygodni stajni nie otwierał. W końcu zgłosiła się policja, i stajnię otworzywszy, znalazła konie bez życia i wychudłe jak szkielet.

— Starogard. Na cmentarzu luterskim w pobliżu majątku Frankenfelde (?) porozbijało kilku niewyśledzonych dotąd łobuzów 18 nagrobków. Stało się to w nocy na sobotę zeszłego tygodnia.

— W straszny sposób poniosła śmierć w Borzechowie 5-letnia córeczka kolonisty Mielenza. Pewien chłopak zapalił na polu kupę gałęzi, poczem się oddalił. Dziewczynka zbliżyła się blisko ognia tak, że zapaliły się na niej sukienki. Maleństwo stanęło całe w płomieniach i tak ciężkie odniosło poparzenia, że po kilku godzinach umarło.

— Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe urządziło w niedzielę dnia 5 b. m. z współudziałem tutejszego Koła Śpiewackiego w ogrodzie p. Gapy „Zabawę latową“. Pomimo niepewnej pogody, liczba publiczności była wielka. Przy bardzo obfitym programie bawiono się znakomicie. Podczas wspólnej kawy zabrał głos p. Weichman z Kłównki, składając p. Radońskiemu, prezesowi Tow. Przemysł., który nie bacząc na wiek swój, najwięcej się przyczynił do oświecenia tejże zabawy, serdeczne podziękowanie.

Jeden z uczestników. — Malbork. W tym miesiącu mija 600 lat od chwili, gdy krzyżacy objęli w posiadanie zamek w Malborku pod wodzą wielkiego mistrza Zygfrйда von Feuchtwangen.

— Wielki zbyt mają w tym roku w malborskich nizinach gęsi polskie. Niema dnia, w którymby nie nadeszło kilkanaście, ba nawet kilkadziesiąt wagonów kolejowych, wypełnionych temi ptakami domowemi. Ludzie rozbierają je wprost w mgnieniu oka. Skupują je przeważnie gospodarze okoliczni w gromadach po 70 do 100 sztuk. Wskutek tego popytu cena gęsi wzmożła się. Płacą od sztuki 3.10 do 3.20 m. Gospodarze kupują je do tuczu, następnie zabijają i sprzedają po 4.50 do 5 m.

— Sztum. Robotnik Buchholz z Nowejwsi zalał sobie 10 czerwca czuprynę z okazji wyierki wojskowej. W drodze z powrotem do domu dostał napadu szału i począł rzucać się z nożem na szosie na każdego, kto mu pod rękę się dostał. Kilku osobom porozeinał na szczęście tylko surduty, gospodarz Kozłowski z Nygutu otrzymał jednak niebezpieczne pchnięcie w ramię. Sąd skazał B. na rok więzienia.

— Łasin. Pan M. Adamczewski kupił w zeszły piątek dom przy rynku nr. 5/6, w którym mieszka, od Niemca p. Gottschlinga (dawniej żyd Nachemstein) za 37000,00 m. Interes swój bławatny znacznie powiększył. Szczęść mu Boże.

— Kwidzyn. Jacys niewyśledzeni dotąd zbrodniarze wycieli na szosie pomiędzy Jazwiskami a Opaleniem około 20 drzewek wiśniowych.

— Chojnice. W Rytlu poświęcony został zeszłego czwartku nowowzbudowany zbór luterski. Poświęcenia dopełnił generalny superintendent Döblin w otoczeniu pastora Römera z Iwca. Nasi sprzedawcy dopomogli do wystawienia tego nowego świadka szerzącego się na naszej ziemi luterstwa.

— Łęg, powiat chojnicki. Lichej pociechy doczekają się rodzice 8 letniego chłopaka Goźnica. Chłopak ten zakradł się pewnego dnia do mieszkania robotnika, i skradł 78 marek, a gdy spostrzegł, że ktoś nadechodzi, skrył się pod łóżko. Spostrzeżono go jednak, a gdy go z pod niego wydobyto, udawał nieszczęśliwe niewiniątko i począł błagać o jałmużnę. Wzruszona kobiecina dała się wziąć na lep i gałganowi udzieliła wsparcia. Dopiero, gdy wyszedł, zauważyła zgubę. Chłopaka na szczęście dognano jeszcze. Gdy ujrzał, że się nie wymknie, porzucił kradzież na drogę i wałęsał się następnie przez kilka dni po okolicy, zanim powrócił do rodziców.

— Chelmno. U właściciela furmanek

Beiera wybuchł pożar, który w przeciągu krótkiego czasu spalił mu stodołę i stajnię. W płomieniach zginęło 8 świń, całe tegoroczne żniwo i sporo martwego inwentarza. Straty są znaczne, ponieważ nie było zabezpieczonem.

— Nowemiasto. Pożalowania godny wypadek wydarzył się tu przed kilku dniami. W chwili gdy żona gospodarza Twargowskiego z Gwiżdżin zamierała wsięść na bryczkę, ażeby udać się do domu, ruszyły konie zawczasie z miejsca. Kobiecina spadła na ziemię i dostała się pod koła, które jej przeszły przez piersi. Ciężko ranną odstawiono do lazaretu powiatowego.

— Droga wiejska pomiędzy Tylicami a Gwiżdżinami, na której podczas zimy komunikacja była niemożliwą, zostanie zamienioną na szosę.

— Golub. Fiskus leśny nabył od czterech gospodarzy grunta, które dawniej tworzyły miejscowość nazwaną Motyką. Miejscowość ta jako przylegająca do lasów państwowych ma być zalesioną. Gospodarze w zamian za dotychczasowe grunta otrzymali obszary leśne w Radowiskach.

— Chelmża. We Witkowie spadł robotnik Lewandowski z woza, plonem tegorocznym obładowanego i doznał tak ciężkich wewnętrznych obrażeń, że takowe prawdopodobnie życiem przypłaci.

Prusy Wschodnie.

— Królewiec. Hańbicieli grobowców sądziła tutejsza izba karna w osobach robotników Scharfenortha i Grunwalda. Odydwaj włamali się do grobowca pewnej rodziny, ażeby pozabierać kosztowności, gdy im zaś do rąk nie się nie dostało, porozsypywali popioły spalonych niebożczyków na cztery wiatry, a urny porzucili na drodze. Sąd skazał Scharfenortha na 1½ roku więzienia karnego, zaś Grunwalda na 4 lata zwykłego więzienia.

Pomorze.

— Lębork. Szczególny apetyt okazała krowa pewnego gospodarza w Bismarce, oto pożarła żmiję, ale nie mogąc jej widocznie strawić, poczęła chorować. Dano jej lekarstwo na rozwolnienie, które okazało się bardzokuteczne. Żmija odeszła, i wyglądała jak nienaruszona. Krowa przychodzi do siebie. Połknięcie żmiji nie zaszkodziło jej zatem.

Galicja.

— W Galicyi są polacy, którzy dobrowolnie się niemczą. W Nowym Targu jest dyrektorem tamtejszego gimnazjum profesor p. Krotoski, który przywiązanie swoje do niemieczyny ujawnia w ten sposób, że polskie kwity, wystawiane dla władz, zaopatruje przypiskami niemieckimi, choć tego robić nie potrzebuje, bo urzędowym językiem władz galicyjskich jest język polski. Niedawno dopisał na kwicie komisarza Patli, na którym tenże poświadczył odbiór 100 koron zapomogi szkolnej dla swego syna Tadeusza: „Würdigkeit des Bezuges bestätigt“. (Chłopiec jest godny tego funduszu). Pod spodem położył zaś urzędową pieczęć gimnazjalną polską.

Owemu panu dyrektorowi widocznie jest za dobrze pod polskimi rządami, pragnąłby może posmakować pruskiego bata. Niech nie wywołuje wilka z lasu.

Drobne nowiny.

— Cholera w carskim pałacu zimowym. W Petersburgu pewien oficer straży w pałacu zimowym zasłabł na cholerę. Z tego powodu w kołach dworskich powstało wielkie zaniepokojenie. Poczyniono starania, celem zwalczania zarazy, a dotyczącą część zimowego pałacu zamknięto i poddano gruntownej desinfekcyi. Wdrożono też surowe śledztwo celem zbadania, w jaki sposób cholera dostała się do pałacu zimowego.

— W okolicy miasta Monterey w Ameryce wody wylały z rzek. Bałwan zalał miasto Soto la Marina. 200 ludzi spłynęło i znalazło śmierć.

— Cholera w Holandyi rozpościera się coraz więcej. Nowy wypadek cholery zaszedł w mieście Dordrecht.

— W południowych Niemczech było w poniedziałek wieczorem lekkie trzęsienie ziemi, które się później kilkakrotnie powtórzyło.

— Odkrywca bieguna północnego, amerykańkan Cook pochodzi rzeczywiście z niemieckich rodziców. Ojcem był mu

niejaki dr. Albrecht Koch w miejscowości Fintel w powiecie Rothenburg, który wskutek jakiegoś przestępstwa na polowaniu udał się do Ameryki, i tam zamienił swe nazwisko na Cook.

Więce i zebrania odbędą się:

W Sidleach Towarzystwo ludowe „Oświata“ 12 b. m. zabawa (rocznica) w lokalu p. Steppubna, połączona z koncertem w ogrodzie i różne gry, potem taniec na sali. Początek o 4 godz. po obiedzie.
W Oliwie Towarzystwo „Jedność“ d. 12 bm. o g. 4 i pół w lokalu Tierfelda.
W Sopocie Zjednoczenie Zawodowe Polskie 12 b. m. o godz. 6 przy Seestrass 59.
W Żukowie Towarzystwo „Jedność“ 12 bm. o 4 godz. u p. Byczkowskiego. Przemawiać będzie jeden z kapłanów.
W Kartuzach Towarzystwo ludowe w niedzielę 12 bm. o godz. 6 wieczorem u p. Lnińskiego.
W Sulęczynie kółko rolnicze na parafie sulecką i parchowską 12 bm. o 1 i pół po poł. na sali pani Bykowskiej.
W Lubichowie Tow. wzajemnej pomocy pod opieką św. Wojciecha na Lubichowo i okolice 12 b. m. o 4 godz. po poł. u p. Poloma na wybudowaniu. Na porządku obrad wykład delegata i inne ważne sprawy.
We Wejherowie Towarzystwo ludowe na parafie wejherowską i sąsiednie 12. b. m. o godzinie 1 po południu na sali Domu Katolickiego.
W Tczewie Towarzystwo ludowe 12 bm. o godz. 4 po poł. w lokalu przy Ulrichstr. num. 3. Na zebranie przybędzie pan poseł Brejski.
W Starym targu kółko rolnicze 12 bm. o 4 po poł. u p. Kikuta.
W Osiu Towarzystwo lud. 12. bm. o 2 godz. po poł. u p. Ławniczaka.

Wiadomości literackie.

„Śpiewaka“, organu Związku Kół śpiewackich wyszedł zeszyt 3-ci, rok III, na miesiąc wrzesień, zawierający: „Od wydziału — zaproszenie na zjazd dyrygentów. — Uroczystości Haydnowskie i trzeci kongres międzynarodowy muzyków w Wiedniu. Ks. Dr. J. Surzyński. — Zygmunt Noskowski — wspomnienie pomierne. A. Dołżycki. — Pogrzeb ś. p. Noskowskiego.

W wiadomościach z świata muzycznego: Zjazd Kół śpiewackich na Kaszubach i t. p. — Rozmaitości. — Dodatek muzyczny obejmuje: 4 głosowy chór męzki „Pieśń powitalna. A. Dworaczek“. 3 głosowy chór męzki „Własna strzecha“. 2 głosowy utwór „Tańczą góralczyki“.

Przedpłata wynosi 4,40 mar. rocznie — 1,10 mar. kwartalnie w księgarniach.

Ekspedycya dla Kół związkowych: Józef Ganke, Poznań, kwiatowa 9.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 9. września 1909.

Gatunek	Cena za podwójny cetr. mk.
Pszenica czerwona	19,00—20,60
„ biała	21,50—21,60
„ jasno-pstra	21,50—21,60
Żyto	16,50—00,00
Jęczmień	15,50—16,30
Jęczmień	00,00—00,00
Owies	15,30—16,10
Groch biały do gotowania	00,00—00,00
Otręby pszenne	9,30—11,35
„ żytnie	11,85—00,00

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 9. września 1909.

Pszenica na grudzień	201,00 mk
Żyto na grudzień	170,75 „
Owies na grudzień	156,25 „
3½ % pruska konsol. pożyczka państwowa	95,00 „
3½ % pomorskie listy zastawne	94,20 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	93,25 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	90,90 „
Rosyjskie banknoty	217,35 „

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 8. września 1909.

Spędzono: 490 sztuk bydła rogatego 2948 cieląt 15106 skopów, 15076 świń.

Płacono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	„
Woły	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	„
Krowy	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	00—00,00—00,00—00,00—00,00	„
Cieleta	80—00,49—52,45—49,33—40	111—00,83—87,78—83,60—63	39—42,34—37,29—32,00—00	80—83,77—78,66—69,00—00	„
Skopy	60—61,59—60,58—60,57—59	75—76,74—75,73—75,68—72			„
Świnie					„
					liczby pierwsze: towar żywy.
					„ drugie: towar bity.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Biuro prawnicze Kartuzy.

Od 20 września mieszkam w domu
mistrza mularskiego **Allonge**, Danzigerstr. 23.
M. Otto, zastępca prawa.

Baczność kupcy i przemysłowcy polscy!

Zamierzam w porozumieniu z niektórymi kupcami i przemysłowcami polskimi wydać

brosturkę reklamową,

zastósowaną do potrzeb naszych na Kaszubach.
Kto z kół kupiectwa i przemysłu polskiego nie otrzymałby odpowiedniego osobnego okólnika niech się zgłosi pod adresem

Fr. Sędzicki

— Rotenberg p. Berent W/Pr. —

Nowo wybudowany

młyn parowy

w najnowsze i najmodniejsze maszyny zaopatrzone, puścimy z dniem dzisiejszym w ruch.
Z dniem dzisiejszym przyjmujemy do młelenia wszelkie młewo, zamiana i śrutowanie, i jesteśmy w możności wskutek naszego ściśle nowoczesnego urządzenia zadosyćczynić nawet największym wymaganiom. Zasadą naszą jest: ściśle rzetelna i skora usługa. Prosimy o łaskawe poparcie.

Kartuzy, 7 września 1909.

Sielmann i Roszkowski

młyn parowy.

Korzystna oferta!

Gospodarstwo moje w **Kożyczkowie** będące około 200 lat w ręku rodziny, obejmujące około **450 mórg** dobrej ziemi włącznie **65 mórg dobrych łąk**, około **30 mórg ładnego młodego lasu**, reszta dobra, urodzajna rola i w kulturze. Prócz tego udział na dwóch jeziorach i rybołówstwo, mam zamiar wskutek długiej choroby pod korzystnymi warunkami każdego czasu i dnia sprzedać. Hipoteka czysta, budynki dobre i nadto wystarczające, inwentarz żywy i martwy kompletny, żniwo dobre. Rocznej dzierżawy około **1200 marek**. Ładne polowanie. Zaliczka podług ugody.

Reflektantów uprasza się wprost do mnie zgłosić. Na żądanie furmankę do stacji kolei **Garcz (Gartsch)**.

Kożyczkowo, Kositzkau p. Chmielno
Kr. Karthaus W/Pr.

Ignacy Lewiński.

Z powodu śmierci jest tanio do nabycia

skład dewocyonalii papieru i książek.

Wdowa Rozalia Wesner

Gdańsk, Breitgasse 29.

Każdy zapas żyta

kupują

Sielmann & Roszkowski

młyn parowy, Kartuzy.

Elementarze

poleca

Ekspedycja „Gazety Gdańskiej“.

Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H.

w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis“

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 9—12 przed południem.

Przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempski.

L. Schulz.

J. Szczępański.

Bernard Filarski

prakt. **lekarz-dentysta**
były asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

Gdańsk,

Langgasse 53,

narożnik Beutlergasse

Przyjmuje od godziny 9—1 i od 3—5.

Antykarska

srebrna broszka

z polskim orłem i napisem „Boże zbaw Polskę“ jest na sprzedaż.

Herhutt, Breitgasse 65,
w kantorze.

XXXXXXXXXXXX

Makulaturę

centnar po 5 mar.

nabyć można

w **Gazecie Gdańskiej.**

XXXXXXXXXXXX

Gotowa pościel



z czerwonej powłoki do brzo. napelniona, 1 pierzyna lub spodek 180 cm długi, 120 cm szeroki 10, 12, 14, 18 i 21 mar., 2 metry długi, 150 cm szeroki 13, 15, 18, i 21 mar. 1 poduszka 80 cm długa, 75 cm szeroka 3,50, 4, 4,50 i 5 mar. Wysyłka wolna od cła za zaliczką, od 8 mar. począwszy franco. Wymiana i zwrot dozwolony jedynie za opłatą przesyłki. Artur Wollner Furth 9W, No. 22. (Bawaryja)

Prawo podatkowe

w Prusach.

Podręcznik dla ludu polskiego z wzorami reklamacyi. podanymi w polskim i niemieckim języku. Cena 50 fen., przesyłką 55 fen. Rozsyła

Administracya

„Gazety Gdańskiej“, w Gdańsku.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.



B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

: Prawdziwa Nastojkena z owocami. :

: Nalewajka z owocami i krystalizowana. :

: Bezalkoholowe Manru, Aza, Družba. :

Najlepsze marki wszechświatowe.

M. Glombowsky

Skład węgla i drzewa

Biuro: Am Holzraum No. 6. Skład: Grosse Allee.

Polecam jak najtaniej:

Najlepsze ślaskie, szkockie węgle

w kawałkach, kostkach i rąbane

Antracyt, koks, brykiety

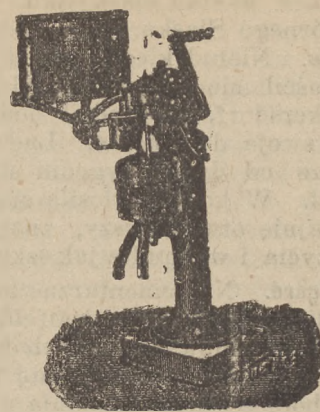
drzewo rąbane i w kłódach.

Największy skład drzewa dla piekarni, suchych sprychów i drzewa porządkowego.

Telefon 1520.

Telefon 1520.

Ulica Fryderykowska 46.



A. Chmielecki, Starogard.

Telefon No.

Emalia.
Konwie rozmalte do mleka.

Wielki dobrze i bogato zaopatrzony skład żelaza sztabowego, stali, mosiądzu, towarów krótkich, magazyn kuchennych i domowych sprzętów.

Fuzye, rewolwery, teszynki, pistolety i wszelkie amunioye.

Szyny kolejowe, podciagi (trągry) słupy, blachy cynowe, białe, żelazne i mosiężne, cement najlepszy, papę na dachy w rozmaitych cenach, smołę prawdziwą angielską bez wody, cegle i makę szamotową, gips, trzeinę i okna żelazne. Druty, siatki zielone i niebieskie w okna i do płotów. Wszelkie narzędzia i okucia dla siodlarzy i kowali. Okucia rozmaite dla budowni i mebli, równocześnie narzędzia wszelkie dla rzemieślników.

Specyalnie dla stolarzy, oleśli i garncarzy.

Wszystkie maszyny rolnicze

np. maszyny siewkowe, młockarnie, maneże, siewniki, sikacze i plugi jak w naj większym wyborze i w stylach rozm. — Wyłączna sprzedaż parowników Reform

Czy chcesz dobrze kupić

== w Wejherowie ==

od swego?

M a s z

na to

Dom Katolicki
jedyne wielki polski handel

który poleca

— osobliwie —

sztuczne nawozy,

nasiona, otręby, towary

żelazne i kolonialne, narzędzia

rolnicze z fabryki polskiej.

Od zaraz jest miejsce dla

1 sprzedawczki i 2 uczni

z dobrem szkolnym wykształceniem w moim handlu sukna, bławatów i konfekcyi do objęcia.

Józef Gończ

Kościerzyna (Berent).

Rodzice z Pucka i okolicy!!!

Pamiętajcie o tem, abyście dla waszych dzieci

na suknie i ubrania

jako i wszelkie przybory do **pierwszej Komunii św.**

tylko w składach polskich kupowali, które poleca po bardzo tanich cenach

Antoni Miotk

w Pucku

latoweżakiety paletoty damskie dla usunięcia przed nadchodzącymi codziennie nowościami sprzedają teraz po **cenie zakupna** —

Ceny stałe! usługa na wskroś rzetelna!

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht. **w Pucku (Putzig Westpr.)**

udziela pożyczek

pod bardzo dogod. warunkami i płać od depozytów

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 z 1/4 rocznem wypowiedzeniem

4 1/2 0/0 z 1/2 "

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze

otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski.

Leon Schulz.

B. Adolph.

Książka kalwaryjska

pod tytułem

droga do Nieba, czyli rozpamiętywanie Męki P. Jezusowej i innych tajemnic śś. w pobożnej pielgrzymce po Kalwaryi przy mieście Wejherowie z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw pobożnych. Stron 456.

W skórcie ze złotym brzegiem 2.50 mar., z przesyłką 2.80 marek, do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku (Danzig). Pieniądże można także dla wygody nadesłać w markach listowych.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowemi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.

Nawrócony rozbójnik.

Kiedy Jan św. Apostół, po śmierci Domicyana wracał z wyspy Patmos do Efezu, prosili go wierni, aby inne prowincje po drodze zwiedził i Pana Jezusa naukę, którą z własnych ust jego słyszał, ogłaszać im zechciał. Skłonił się do ich prośb św. Apostoł miłości, i gdy w jednym z miast odprawił nabożeństwo ujrzał tam młodzieńca, rosłego, silnego, bardzo miłego wejrzenia, i umysłu jak można było wnosić, bardzo bystrego. Obróciwszy się tedy do biskupa, którego co dopiero wyświęcił, rzekł:

— Tego młodzieńca jak najgoręcej ci polecam w imię Chrystusa i całego Kościoła.

Wziął więc biskup rzeczono młodzieńca do siebie i obiecał, iż doloży wszelkich starań, aby się nie zepsuł. Jan święty jeszcze kilkakrotnie i gorąco poleciwszy młodzieńca biskupowi, udał się do Efezu.

Biskup jak rzekł, tak uczynił, wziął młodzieńca w opiekę, karmił go, pielęgnował, uczył, napominał z wszelką gorliwością — a nareszcie i chrztu św. mu udzielił. Lecz następnie, jakoby ufając łasce, którą na chrzcie św. otrzymał, nieco pobłażliwiej z owym młodzieńcem obchodzić się zaczął. Ten zaś, poczuwszy swobodę, wdał się w towarzystwa rówieśników rozpustnych i zepsutych i począł ich złe życie naśladować. Najprzód bowiem uczęszczał z nimi na biesiady, zabawy i tańce; potem gdy już na zabawy i biesiady zabrakło pieniędzy, wraz z towarzyszącymi po nocach chodził i okradał obywateli, a nareszcie i do najgorszych zbrodni za ich przykładem się posunął. I tak więc nieznacznie uczył się biedny młodzian występku, — a że był gorącej natury i umysłu żywego, jako koń bez wędzidła, opuściwszy drogę cnoty, gardząc napomnieniami biskupa, szybkim pędem leciał w przepaść grzechu i zbrodni. I już o małych występkach myśleć nie raczył, lecz na wielkie zbrodnie się ważył i to sobie miał za chlubę, że nikt mu w występach wyrównać nie zdołał. Nareszcie z tych, co mu byli niegdyś nauczycielami grzechu, uczniów sobie naczynił, i zgraję zbójców z nich utworzywszy, sam się im stał niby wodzem i królem, do wszelkich występku drogę im pokazując.

Po jakimś czasie zaproszono znowu św. Jana do miasta onego. Przybył tamże św. Apostół, a skoro wszystkie wiernych potrzeby zaspokoił, rzekł do biskupa:

— Pokaż mi depozyt, którym ja i Pan Jezus u ciebie złożył, przy tych oto świadkach, których tu widzisz.

Biskup osłupiał i myślał zrazu, że Jan św. domaga się odeń depozytu pieniężnego, którego wcale nie otrzymał, lecz zastanowił się, sądząc, że Jan św. oszukał go nie może.

Widząc święty Apostół, że biskup go nie rozumie, rzecze:

— Młodzieńca owego od ciebie żądam i duszę brata.

Wtedy głęboko westchnawszy biskup, zapłakał i odrzekł:

— On umarł.

— Jak to umarł? jaką śmiercią? spytał Jan św.

— Bogu umarł — odparł biskup — bo się zupełnie zepsuł i przyłączył się do bandy zbójców, a teraz na tej oto górze i w tym lesie z opryszkami się kryje i hersztem ich został.

Usłyszawszy to Apostół, natychmiast szatę którą był odziany rozdarł, i z okropnym jękiem rzekł:

— Takis to ty dobry stróż duszy brata twego! Osiedlajcie mi czempredziej konia i dajcie mi przewodnika! I wsiadłszy na koń, szybko popędził jakby na skrzydłach miłości niesiony, ku onej górze, na której się krył nieszczesny ów młodzian. A skoro przybył na miejsce, kędy się kryli łotrowie, zatrzymany został od przedniej zbójców straż. Nie uciekał nigdzie, ani się ukryć chciał Jan święty, tylko głosem silnym wołał:

— Jam tu po to przyszedł, przywieźcie mi zaraz hersztą waszego!

I skoro się zbliżał on herszt uzbrojony, poznał z daleka Jana świętego, a

wstydem oblany, uciekać począł. Ale Jan św. starości zapomniawszy i zgrzybiałego wieku swego, puścił wodze koniowi i jak strzała pędził za wyrodnym swym synem wołając:

— Czemu uciekasz synu, przed ojcem twoim? czemu uchodzisz przed starcem bezbronnym! Stój nieszczesliwy! nie bój się — masz jeszcze nadzieję życia. Ja Chrystusowi zdam sprawę za ciebie, i owszem chętnie za ciebie i śmierć poniosę, jako i Pan śmierć poniósł za nas, a za twą duszę oddam moją. Stój tylko i wierz mi, że Chrystus mnie posłał.

A zbrodniarz ów to słysząc, stanął, oczy ku ziemi spuścił i broń porzucił od siebie. A wreszcie drząc jak listek na całym ciecie, gorzko płakał — a skoro Jan św. się zbliżył, upadł mu do nóg, jękiem i łkaniem jak mógł zadość czyniąc za grzechy swoje i obłętymi łez zdrojami niejako na nowo był ochrzczony, tylko prawą swą rękę pod suknię kryjąc. A święty Apostół pod przysięgą mu obiecał wyjednać przebaczenie u Zbawiciela, a potem — o dziwna miłości! upadł przed onym zbójcą na kolana, i rękę jego prawą, jakby już łzami pokuty obmytą, całując, do kościoła go przywiódł, a nieustannie się modląc i często z nim razem surowo poszcząc, błagał Pana Jezusa o przebaczenie, które mu wybłagać obiecał.

I słodkimi i łagodnymi słowy go pocieszał, i tego, co już prawie w rozpacz był upadł, nadzieją w nieskończone miłosierdzie Boże podniósł, i nie poprzestał, aż ów zbójca zupełnie się poprawił i życie świątobliwe wieść począł. Co więcej, ustanowił go biskupem, jak niegdyś Pan Jezus pokutującego Piotra uczynił najwyższym owieczek pasterzem!

Złoto.

Dawno temu żyli w pobliżu Jerozolimy dwaj bracia: starszy Afanasy, młodszy imieniem Iwan. Mieszkali na górze pod miastem i żywili się jałmużną. Dniem pracowali nie dla siebie, lecz dla biednych. Udawali się do ludzi, uginających się pod ciężarem pracy, do chorych, sierót i wdów, oddawali swoją robotę i odchodzili, nie czekając zapłaty. Tak rozchodzili się bracia cały tydzień, spotykając się dopiero w sobotę wieczorem w domu; przez niedzielę zaś modlili się i zabawiali wspólnie. Wtedy zestepował anioł z nieba i błogosławił im. W poniedziałek rozchodzili się, każdy znów w swoją stronę.

Tak przeżyli owi bracia wiele, wiele lat, a każdym razem okazywał się anioł, błogosławiąc im.

Jednego poniedziałku jakaś żalosc wzięła Afanasygo, przystanął więc i obejrzał się za ukochanym bratem. I Iwan stanął, przysłonił ręką oczy i spojrzał, uważnie przed siebie; poczem zbliżył się do jakiegoś przedmiotu, lecz nagle odskoczywszy, począł uciekać, jakby go dzikie ścigały zwierzęta; Afanasy przystąpił zdziwiony i zaniepokojony. Przystępuje, patrzy: aż tu coś błyszczy w słońcu — nie chce swym oczom wierzyć! Na trawie rozsypana ogromna kupa złota!...

Cóż znaczy ten przestrah i jaki powód tej ucieczki? — myśli Afanasy. — W złocie przecież grzechu niema. Złotem można wiele złego zrobić, ale też i dobrego nie mało; ileż to sierót i wdów wyżywić, nagich przyodziać, wielu potrzebującym i chorym pomódz! Służymy, co prawda, ludziom i teraz, ale jak nieudolnie; za pośrednictwem tego złota możemy im daleko skuteczniej pomódz.

Afanasy chciał to wszystko bratu powiedzieć, zaledwie go tylko dojrzał, niby muszkę na przeciwległej górze.

Zdjął więc Afanasy wierzchnią suknię, wyspał w nią złota, ile jeno mógł unieść i zarzuciwszy na plecy, zaniósł do miasta. Wszedł do oberży, oddał złoto gospodarzowi i poszedł po resztę. Potem nabył w mieście plac pod budowę, nakupił kamieni i drzewa, a najawyszy robotnika, wybudował trzy domy: przytułek dla wdów, sierót, dla nieuleczalnych i wreszcie gospodę dla pielgrzymów i żebraków. A wynalazszy trzech pobożnych starców, uczynił ich

przełożonymi nad trzema domami. Pozostałe trzy tysiące sztuk złota rozdał trzem starcom, by je potrzebującym rozdali. Trzy domy napelnily się wkrótce i ludzie błogosławili dobremu człowiekowi, czem tak się ucieszył, że miał już ochotę osiąść w mieście. Wspomniał jednak brata i ruszył w drogę. Nie zostawił sobie ani szeląga: jak przybył w swych starych sukniach, tak i wyszedł. I tak idąc pod górę, myśli sobie: brat się nie zastanowił dobrze, uciekając tak przed złotem. Czyż ja nie zrobiłem lepiej od niego?... I gdy tak myśli, spostrzega nagle anioła, który im zawsze błogosławił, ale coś smutno i ponuro patrzy na niego. Afanasy staje osłupiały i pyta tylko: „Za co, panie!“

Anioł zaś otworzywszy usta, recze: „Precz! nie godnyś mieszkać ze swoim bratem. Jeden krok brata twego więcej zaiste wart, niż wszystkie czyny, których z pomocą złota dokonałeś“.

Afanasy odpowiedział, ile pielgrzymów i ubogich nakarmił, ile zaopatrzył sierót. A anioł mu odrzekł: „Tenże sam szatan, który rzucił na twą drogę złoto, by cię uwieść, włożył ci te słowa w usta“.

Afanasy uczuł wyrzuty sumienia i pojął że te czyny zdziałał nie na chwałę Boga, zapłakał tedy gorzko i żałował.

Wtedy usunął się anioł z drogi, na której stał Iwan oczekujący brata...

Od tej chwili nie poddawał się już Afanasy podszeptom szatana, siejącego złoto — i poznał, że nie złotem, lecz tylko pracą — Bogu i ludziom się służy.

I bracia żyli razem — jak poprzód.

Trojaczki głupców.

W karczmie pod „Złotą butelką“ stał nowy pisarz podwórzowy i oglądając się wokoło, odezwał się do Szmula karczmarza:

— Jak się to u was wszystko zmieniło od czasu, jak tu byłem przed pięciu laty! Co za piękne sprzęty i obrazy, a urządzenie i kramnica zupełnie nowe. Pewnie tam Szmul wygrał w loteryi jakiś wielki los!

— Ny, co ja potrzebuję grać w loteryę? — odpowiedział żyd z uśmiechem zadowolenia, a wskazawszy na butelki z wódką, ustawione ponętne na kramnicy, dodał ciszej: To wszystko przyniosły mi trojaczki głupców, a nie żadna loterya!

Tej rozmowie przysłuchiwał się kłódziej Tomasz, który z swą butelką czekał od chwili. Zobaczywszy go, karczmarz zapytał, czego sobie życzy?

— Proszę za trojaczka gorzkiej — brzmiała krótka odpowiedź. Położywszy pieniądz na stole, zwrócił się do Szmula, nalewającego „gorzką“ i oświadczył: To już ostatni trojaczek głupca, jaki wydałem w mojem życiu.

— Ny, co to ma znaczyć, panie Tomaszu? A bo to Szmul o was mówił?

Tomasz nie odpowiedziawszy, wyszedł. Wrócił prosto do domu, co wzbudziło wielkie zdziwienie u żony jego Elżbiety. Usiadł na stołku pod piecem i zdawał się pogrążony w myślach. Wtem zobaczył swego synka Grzesia, który stał smutny w kąciu.

— Już znowu byłś niegrzeczny? — zagadnął chłopca. Chodź tylko do mnie i opowiedz mi, coś zbroił.

— Daj mu pokój, Tomaszu — wtrąciła żona — Grzesio będzie zawsze grzeczny.

— Ale chciałbym wiedzieć jednak, co zaszło — zauważył Tomasz łagodnym głosem. Chodź synku, opowiedz mi sam.

Chłopiec zbliżył się do ojca i odpowiedział szczerze:

— Piekarz nie chciał nam już dać chleba na kolacyę i mówił, że matuś mają najprzód dług zapłacić. Powiedział potem, że wie dobrze, iż to nie matusi wina, ino, że tatuś przepijają wszystkie pieniądze. Matuś płakała, wróciwszy do chaty, a ja byłem bardzo zły...

Tomasz milczał, zbłądził i łaż ukazała się w jego oku. Po chwili wstał ze stołka, zbliżył się do żony i kładąc jej pieniądze do ręki, rzekł:

— Tutaj masz, Elżbieto, moją tygo-

dnówkę na utrzymanie domu. Zabierz się, wyjdziemy oboje, zapłacimy piekarczy i kupimy, co potrzeba. Ustanie stara gospodarka, a pod „Złotą butelką“ już nie zobaczę więcej mojego „trojaczka głupców“. Chodźcie, matko, odtąd wam będzie lepiej na świecie.

Elżbieta nie mogła wyjść ze zdumienia. Poszła do komory, aby się przebrać, ale poprzednio padła na kolana, aby wóród lez radości podziękować Bogu za zmianę, jaka zaszła u jej męża. Wyszli oboje, aby zakupić, co potrzeba, a kiedy wieczorem dzieci zasypiały smacznie, opowiedział jej Tomasz, co się stało.

— Wyraz „trojaczki głupców“ — mówił — który wyrzekł żyd karczmarz, dotąd jeszcze pali mi serce i pamięć. A przecież mówił on prawdę! Boć tylko głupcy mogą wydawać grosz na niepotrzebny, ba! szkodliwy trunek, wzbogacać nim żyda, gdy tymczasem w chacie żona i dzieci przymierają z głodu. Dość długo należałem do tych głupców i grzeszyłem wobec siebie i dzieci, ale odtąd będzie inaczej.

Elżbieta uściskała męża i prosiła, by wytrwał w dobrem postanowieniu. Wytrwał też istotnie i pod dach jego powrócił znowu spokój i dobrobyt.

Po roku przechodził pewnego dnia Szmul z pod „Złotej butelki“ koło chaty Tomasza. Ojciec i dzieci zajęci byli podlewaniami małego ogródka przed chatą. Żyd wyraził swoje zdziwienie, że Tomasz stał się niewiernym „Złotej butelce“, ale on odpowiedział:

— Pan Szmul znał moje stosunki, kiedy byłem codziennym gościem pod „Złotą butelką“. Moje dzieci wtenczas głód cierpiały, żona chodziła z czerwonymi od lez powiekami, ja zaś nie miałem porządnego odzienia. Teraz widziacie zdrowe, rumiane dzieciaki, wesół żonę i chatę, w której, co prawda, r. ma nadmiar, ale gdzie wszystko całe i czyste, a przede wszystkim gdzie panuje pokój i zgoda. To wszystko zawdzięczam panu Szmulowi i jego „trojaczkom głupców“, o których niech pan Szmul opowie także innym swoim gościom, jak również i o tem, co tu u mnie widział i słyszał.

Łatwo się domyślić, że Szmul strzegł się powtórzyć zdanie o trojaczkach głupców, które uleczyło już jednego z jego najlepszych odbiorców.

Z dziejów Jasnej Góry.

Zaledwie nasz król-bohater Jan III Sobieski, pobijwszy Turków na dalekich krańcach pod Trębowłą, Barem, Mohylowem, Kalnikiem, Braclawiem i po walecznej obronie pod Żórawiem odebrał im pół Ukrainy w roku 1676, — zaledwie odbywszy swą koronacyę, — rozpoczął w swym uroczym Wilanowie pod Warszawą, sadząc tam w spokoju drzewa, już przemyślał nad tem, aby jak najprędzej odebrać resztę Ukrainy wraz z Podolem tym nieprzeartym wrogom Polski i chrześcijaństwa i całkiem z Europy ich wypędzić.

Nastąpiło parę lat niepewnego z tej strony spokoju. Wszakże, gdy trwała jeszcze wojna Rosyi z Turcyą, wojska koronne stały wciąż w pogotowiu na tych dalekich kresach Polski, a urzędy wojskich w Koronie i Litwie zajmowały się swojemi sprawami tak samo, jak w czasie wojny.

Urząd wojskich był jednym z najdawniejszych u nas, gdyż źródła dziejowe z wieku XII za Piastów już o nich wspominają. Byli oni książęcymi, a potem królewskimi poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, a niekiedy i przywódcami pachołków oraz milicyi nadwornej. Zwano ich zrazu z łacińska „trybunami“ ludu.

Byli wojscy ziemscy i grodowi, pierwsi jako zastępcy kasztelanów, strażnicy zamków, powiatów i ziem, byli też stróżami spokoju, gdy rycerstwo wyszło na wojnę. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne grodzisko do schronienia okolicznej ludności i jej mienia przed napadem nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole, a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżeli do takiego okopu, musiał być przecie mąż woj-skowy, który nad spokojnością powiatu

czuwał, pilnował porządku i bezpieczeństwa zamku obronnego, służącego za schronisko rodzinom. Takim mężem opiekuńczym był „wojski“.

Gdy każdy szlachcic, który tylko broń mógł nosić, musiał spieszyć po trzech wiciach, to jest wezwaniach do boju, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiasty, szanowny rycerz, zostawał na straży powiatu, grodu i rodzin osieroconych. Słowem, stawał się opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę, na pospolite ruszenie.

Rozdawano te urzędy zasłużonym, sędziwym wojakom. W Koronie Wojski Większy ziemski miał stopień wyższy od „pisarza ziemskiego“, a Wojski Mniejszy miał stopień po pisarzu idący.

Na Litwie Wojski miał wyższą godność od „stolnika“. Wojski ziemski sądził żydów w zastępstwie wojewody; takim wojskim w województwie sandomierskim był około r. 1579 sławny nasz poeta Jan Kochanowski, który odrzucił ofiarowane mu krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, woląc przyjąć zaszczyt opiekuna rodzin, których ojcowie szli na wojnę. Wojski mógł mieć mieszkanie w zamkach.

Gdy rycerstwo wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych okolicach pojawiały się rozboje i swawola, więc wojscy i sędziowie grodscy to hultajstwo chwytali, biedaków zaś wspierali, nie żałując na to uposażenia z dzierżaw koronnych, którym niektórzy z nich, mianowicie Wojscy Więksi, byli obdarowani.

Na Litwie tylko nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadał między dygnitarzami Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest senatorami.

Takim właśnie senatorem litewskim był szlachetny Mikołaj Grocholski, Wojski Nowogrodzki, który wchodzi do naszego opowiadania.

Nowogródek, miasto powiatowe w dzisiejszej gubernii Mińskiej, był niegdyś za czasów polskich stolica Księstwa Litewskiego, następnie miastem wojewódzkim. Bogate jest we wspomnienie historyczne; w niem to urodził się wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz, gdzie rodzice jego mieli swój domek. Był tam i zamek, gdzie sądy odbywał na zmianę trybunał Wielkiego Księstwa Litewskiego; odbywały się tam i sejmiiki, sądy ziemskie i popisy rycerstwa dla całego powiatu.

Otóż było to roku 1680, właśnie za panowania Jana Sobieskiego.

Pan Mikołaj Grocholski, jak się to rzekło, wojski nowogrodzki, odbywszy objazd powiatu w słotnej, zimowej porze, zaziębł się i powrócił chory do swego mieszkania, które miał w nowogrodzkiej zamku. Pomimo starań i zabiegów lekarza, oraz zacnej małżonki, choroba się wzmagala, a gorączka tyfoidalna niszczyła siły chorego.

Tak leżąc całe tygodnie, przykuty do łoża, niespodzianie, po cichej tklivej rozmowie z żoną i dziećmi, życie zakończył. Wśród płaczu żałobnego całej rodziny przygotowano w sali zamkowej trumnę, w której go ubranego w kontusz złożono.

Był to dzień czwarty po zamknięciu powiek nieboszczyka. Gdy po modłach za duszę jego zabrano się do pochowania go, Wojski, jakby z letargu obudzony, powstał sam z trumny w takich siłach, jakby nigdy nie chorował!

Czeladź i obecni, przerażeni powstaniem z trumny nieboszczyka, uciekli z sali, dając znać głosem przestraszonym o tam pani Wojskiej, i dzieciom jej, wybierającym się na pogrzeb, co się stało z nieboszczykiem w sali. Tymczasem Wojski, postąpiwszy parę kroków od trumny, dla uspokojenia nadechodzących, głosem łagodnym rzekł:

— Nie lękajcie się, jestem zdrów, Bóg za sprawą Najświętszej Matki Częstochowskiej przywrócił mi życie.

Radości żony i dzieci nie było miary! Jeszcze im nie oschły z liczy bezgranicznego żalu a teraz i małżonka i one, tuląc się do dobrego ojca, który tak nagle ożył, całowały mu ręce i nogi.

Modlono się wprawdzie gorąco za duszę jego, ale nikomu nie przyszło na myśl, aby prosić Boga o przywrócenie życia zmarłemu.

Zdarzeniem tak niespodzianem zdziwiona radośnie małżonka, jęła dowia-

dywać się pilnie od pana Mikołaja, co by to znaczyć miało?

On w ten sposób jej to wytłumaczył:

— Gdy w chorobie postradał już mowę i nie mogłem ustnie wzywać pomocy Najświętszej Panny, a przytem wyznać grzechów na spowiedzi, sercem tylko i myślą polecałem się Maryi Jasnogórskiej, której cześć tak wiernie wciąż dochowywałem; dlatego też zostałem przywrócony do życia, abym się usprawiedliwił na życie wieczne. Co też święcie wykonam.

Upłynęło od tego czasu lat parę, pan Mikołaj Grocholski znowu się zajął czynnościami swego urzędu Wojskiego, zwłaszcza, że znowu teraz, w 1683 roku wypadła wielka z Turkami wojna. Właśnie Jan III wyciągnął z kraju na czele wojska swego, by dać odsiecz Wiedniowi, do którego wezwr turecki Kara Mustafa zażarcie już szturm przypuszczał, stojąc na czele 200 000 armii.

Nasz pan Wojski jakoś w tym rozgardyaszu puścił w niepamięć ślub uczyniony i takowego nie dopełnił. Za ledwie się dowlókl bryką, zaprzężoną w cztery konie, do dworu znajomego sobie szlachcica, o trzy mile od Nowogródka. Dał znać przez posłańca żonie o swej nagłej słabości, a tymczasem choroba tak groźny obrót wzięła, że już Wojski przed wezwanym proboszczem miejscowym przygotował się na śmierć.

W czasie tym przychodzi mu na myśl ów cud, którego doznał od Panny Najświętszej, za który nie dopełnił przyrzeczenia.

Szepce więc spiekłami od gorączki ustami modlitwę:

— O! Najświętsza Matko miłosierdzia, Maryo, przebac memu niedbalstwu i zapomnieniu, okaż jeszcze raz swą macierzyńską troskliwość nademną i przywróć mi zdrowie, za którego odebraniem stawię się bezzwłocznie na miejscu, gdzie cudowny Twój obraz łaskami słynie.

Po modlitwie tej, gdy zasnął, pokazała mu się we śnie Najświętsza Panna łaskawa... Poczem zaraz we dwie godziny przyszedł do zdrowia.

Gdy otworzył oczy, ajrzał znowu przed łóżkiem klęczącą swoją najdroższą małżonkę i ukochane swe dzieci.

Opuścił potem wraz z niemi miejsce, w którym był złożony słabością, jakby nigdy nie chorował. Niebawem puściwszy się z rodziną w podróż, przybył szczęśliwie na Jasną Górę, wypełnił tam śluby swoje i oba te zdarzenia w księdze pamiątkowej klasztornej własną ręką podpisał.

Miłość nieprzyjaciół.

Około roku 1840 żył w Rosyi zdala od ludzi w głębi lasów pewien leśniczy z swoją rodziną, składającą się z młodej żony, dwóch małych dzieci i kilku borowych. Rodzina ta była katolicą i żyła bardzo szczęśliwie w swem odosobnieniu. Naraz dotarła do tego zaciśza wieść o strasznej cholery, która grasowała w wschodnich częściach kraju i i coraz więcej na zachód postępowała, wielkie czyniąc spustoszenia wśród ludzi.

Leśniczy udał się do najbliższego miasta, zaopatrył się w rozmaite lekarstwa, aby je mieć w domu na przypadek przybycia straszego gościa. Pewnego dnia jeden z borowych przyniósł wiadomość, że we wsi B., oddalonej o milę od nich, pokazała się cholera z całą gwałtownością i wielu już mieszkańców uległo jej strasznej sile. Natychmiast uradzono w kółku rodzinnem nie stykać się z mieszkańcami tej wsi i czujne dać baczenie na obcych, którzyby się do ich miejsca zamieszkania zbliżyć chcieli. Tak nadszedł wieczór. Matka ułożyła dzieci na spoczynek, zmówiwszy z niemi poprzednio paciorki i pokropiwszy je wodą święconą, siadła potem obok męża, aby przy wesółym ogniu na kominku pomówić o sprawach domowych. W tem poczęły psy szczekać; poczem wszedł jeden z borowych mówić, że przyszedł młynarz z sąsiedniej wsi, który powiada, że ucieka przed straszną zarazą i prosi o gościnę, jest bledy i dziko wygląda, tak że nie miło patrzeć na niego. Jeżeli pozwolicie, dodaje borowy, to go psami poszczuję, bo któż może temu człowiekowi zaufać?

Leśniczy wiedział lepiej, jak jego

borowy, że temu człowiekowi ufać nie było można; gdyż od czasu, jak Marynię pojął za żonę, nie ustawał ów młynarz, który się także o jej rękę starał, w wynajdywaniu różnych sposobów, aby szczęście młodych małżonków zniszczyć. Rzekł wtedy:

— Tych odwiedzin nie byłbym się nigdy spodziewał; gdyż od lat czterech pokazywał się ten człowiek moim śmiertelnym wrogiem i unikał mnie, lecz bieda wiele może! Zdaje się, że powziął do nas zaufanie, a może że i pokocha nas, gdy go uprzejmie przyjmiemy z miłości do Pana Jezusa.

Borowy potrząsając głową wyszedł i wkrótce ukazała się na progu mała oświeconego pokoju długa postać, którą przestraszyć mogła ukazaniem się swojemu spokojnych tego zaciśza mieszkańców, gdyby w sercach ich nie panowało dziecięce zaufanie położone w Bogu i chrześcijańskie miłosierdzie. Długie czarne włosy spadały mu w nieladzie na czoło i zupełnie je zakrywały, lica blade i zapadłe, usta sine, zaciśnięte kurczowo, oczy zapadłe świeciły nienaturalnym blaskiem, rzucając niepewne i podejrzliwe po pokoju spojrzenia. Kolana drżały pod nim, a pierśmi robił z wytężeniem od spiesznego biegu. Mrucząc niewyraźnie prośbę o przebaczenie, wyciągał młynarz chude swe ręce do gospodarzy a ci, jakkolwiek przerażeni, nie cofnęli się, podali ręce i na kurczowe uściski dłoni młynarza, przyjacieliskiem i spokojnem odpowiedzieli uściśnieniem.

O ubiegłych czasach nie wspomniano ani słowem.

O teraźniejszej zarazie mówił leśniczy w duchu chrześcijańskim, jako o dopuszczeniu Bożem: młynarz nieprzytomnie i urywkowo odpowiadał. Tymczasem gospodyni domu zakrzętała się około wieczerzy, przygotowała gościowi posłanie z czystej pościeli, a gdy wszystko było gotowe dla gości, z życzeniem gościowi spokojnej nocy w imię Trójcy Najświętszej udali się gospodarze do przyległego pokoju, gdzie spały ich dzieci. Tu nabożnie się modląc podziękowali Bogu za dzień przebyty polecając siebie i swoich Boskiej opiece i błagalnie wzywając wstawienia się Najśw. Panny, Matki Bolesnej, o uspokojenie i niebieski pokój dla młynarza. Wkrótce sen spokojny skleił powieki tych pobożnych ludzi, z którego przebudziło ich silne kołatanie do drzwi.

— Młynarz dostał cholery, — woła jeden z borowych, — pozwól pan abyśmy go wynieśli ztąd, ażeby pan, i żona i dzieci nie pochorowali.

Jakże okropny widok przedstawia się ich oczom. W strasznych kurczach wije się młynarz na łożu, na całym ciełe jego pokazują się już wszystkie objawy strasznej choroby.

Lecz inna jeszcze boleść, gwałtowniejsza jeszcze walka zdaje się wrzeć w piersi tego człowieka. Im więcej bowiem leśniczy i jego żona dają mu dowodów miłości, im więcej starają się przynieść ulgę jego cierpieniom, tem więcej on drzy na ich widok, już to ukrywa twarz w poduszkach, już też pięściami bije w czoło a nienaturalny uśmiech wykrzywia mu sine usta.

Wreszcie zrywa się na łożu i ochrypłym głosem woła:

— Nie tykajcie mnie, wyrzućcie mnie raczej wilkom i krakom na pożarcie! — Poczekał jeszcze aniele śmierci, nie wtrącaj mnie jeszcze na wieczne męki piekielne, wpierw muszę powiedzieć! — Potwora jakiego nie masz drugiego na świecie, przechowujecie pod swoim dachem i pielęgnujecie! Wiedźcie, zem czując już zaraźliwą chorobą w sobie, pełen zemsty biegł tu dotąd, aby was wszystkich śmiercią moją zgubić! Lecz teraz — o piekielna męko! — o straszny sądzie w wieczności! czyż nie masz litości i miłosierdzia u ciebie!

Wycieńczony zupełnie bez przytomności upada młynarz na posłaniu.

Z załamanymi rękami, oczami pełnymi łez ku niebu wzniesionymi stoi leśniczy, a żona jego wzięła krzyż ze ścian i pokazuje go rozpaczającemu wśród słów pociechy.

Sędzia odwieczny, Pan życia i śmierci, każe aniołowi śmierci ominąć dom sprawiedliwego.

W głęboki sen popada chory i pocić się poczyną.

Gdy się przebudził, widzi gospo-

darzy swoich zawsze jeszcze zajętych nim.

Poraz pierwszy teraz w życiu swoim modlić się poczyną. Potem przyciska ręce szlachetnych swych gospodarzy do piersi swych, do ust, a obfite lzy wdzięczności i miłości spływają po jego licach.

Po kilku dniach opuszcza młynarz łożko, uleczoney nie tylko na ciełe ale i na duszy. Dom leśniczego ręka Pańska uchroniła od strasznej choroby.

Rozmaitości.

— Kto wynalazł papier i druk. Chińczycy wyprzedzili Europejczyków, jako wynalazcy papieru i druku. Ogłasza to światu A. Parker w uczonej rozprawie, zamieszczonej w przeglądzie Asiaticy quarter. Chińczycy początkowo pisali pewnego rodzaju lakierem na liściach bambusowych, albo na drewnianych tabliczkach, a później atramentem. Ale już na dwa wieki przed erą chrześcijańską używali pendzelka napuszczanego farbą, a zamiast liści materyj jedwabnej lichego gatunku, tkanej z samych odpadków. W roku 105 Ts'ai Lan wpadł na pomysł wyrabiania papieru z włókien konopnych starych sieci, galganów itp. i odtąd ukazywały się coraz to nowe papiery wszelkiego rodzaju. W III wieku wyrabiano już doskonały atrament, do którego nie wchodziły ani sadze ani węgiel.

Co się tyczy druku, to ten jest o wiele dawniejszy, niż przypuszczają ogólnie. W zamierzchłej przeszłości od ciskano już w Chinach napisy, wyrzeźbione w kamieniu, na papier. Napis był wielki, więc posmarowawszy kamień czarną farbą, otrzymywano na papierze napis biały. Z biegiem czasu ciosano kamienie tak, że napis był wypukły i wychodził czarno na białym papierze. W roku 593 z rozkazu cesarza wyrzeźbiono na drewnianych stołach wizerunek (prawdopodobnie Buddy) i napisy (niewiadomo czy chińskie, czy sanskryckie) w celu przeniesienia ich na papier. A z wszelką pewnością: twierdzić można, że pomiędzy r. 618 a 906 rozmaite książki już były drukowane na papierze za pomocą tabliczek drewnianych i sprzedawane po księgarniach.

Wobec tego nie należy uważać Gutenberg'a za pierwszego i jedynego wynalazcę druku.

— Żebrak-bogacz. W Pittsburgu w Ameryce odkryto tych dniach w nędznej chacie żebraka niezwykle skarbiec. Właścicielem jego jest 80 letni starzec, nazwiskiem Piotr Laubach. Niedawno uległ on obłąkaniu, a ponieważ coraz częściej dostawał ataków, niebezpiecznych dla otoczenia, policja postanowiła go umieścić w zakładzie dla obłąkanych. Gdy policjanci przybyli do jego chaty, starzec stawiał im wściekły opór, nie chcąc ich wpuścić do wnętrza. Wreszcie udało się im go skrepować, a policja rozpoczęła rewizję w mieszkaniu. Przy rewizji poczyniono niezwykle odkrycia. Cała chata była wprost zapchana pieniędźmi. Garnki i miski były napelnione po brzegi tysiącami starych banknotów jednodolarowych; w kominku i załomach ścian piętrzyły się góry drobnych monet srebrnych i miedzianych. Nawet w szczelinach ścian były powtykane banknoty. Podłoga była zastawiona słoikami i flaszczykami, pełnymi groszy miedzianych, które Laubach zbierał przez długie lata. Po ukończeniu rewizji musiano sprowadzić duży wóz, ażeby przewieźć „skarbiec“ do banku. Dokonano tam obliczenia i stwierdzono, że „skarbiec“ przedstawia pół miliona marek. Okazało się również że żebrak przed mniej więcej dwudziestu laty, gdy jeszcze nie popadł w manię gromadzenia pieniędzy w domu, złożył w kilku bankach Pittsburga kwotę przeszło 100 tysięcy marek.

Wesoły kącik.

— W sądzie. Jakimże sposobem mogłeś, ty złośniku, przyjaciela swego tak niebezpiecznie zranić w głowę.

— A bo to, proszę pana sędziego, ja go uderzyłem nie sposobem, tylko młotkiem.

— Także dowód. — Dla czego nie zastrzeliłeś zająca kiedy był przy tobie?

— A, bo zaraz uciekł.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.